Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 25. Kraków, poniedziałek dnia 14. października 1901. Rok I.

W krwawą rocznicę.

LONDYN, 13-go. Wyrok śmierci na przywódcę Boerów, Lottera, wydany w drugą rocznicę rozpoczęcia wojny angielsko-boerskiej, wykonany został w piątek.

Od 15 września wzięli Anglicy do niewoli 18 przywódców boerskich; wszyscy skazani zostali na dożywotnie wygnanie z ojczyzny.

Depesza lorda Kitchenera donosi, że oddziały jenerała Frencha wzięły do niewoli komendanta Boerów, Scheepersa.

Dwaj młodzi farmerzy holenderscy, którzy dwukrotnie przeszli na stronę boerską, w sobotę zrana zostali powieszeni we Vryburgu.

W Worcester jeden z farmerów skazany został na 100 funtów szt. grzywny względnie dwa miesiące więzienia za to, że na swojej farmie miał środki żywności na czas dłuższy, niż jeden tydzień.

Takiemi czynami znaczy lord Kitschener w pamięci swoich żołnierzy drugą rocznicę wojny. Haniebna wojna — haniebny więc także jej obchód. Zbrodnie Kitchenera, pragnącego wzorem Alby uspokajać podbity kraj. świadczą tylko o wściekłości, jaka ogarnia naturę tego militarnego zwierzęcia, z powodu, że »spacer do Pretorji«, co miał być zabawką dla armii królewskiej, trwa już pełne dwa lata i rzekami krwi spłynął...

Wolny lud Boerów po bohatersku prowadzi na przełomie wieków taką samą walkę obrony i rozpaczy. jaką wiek poprzód prowadził polski naród pod nieśmiertelnym Kościuszką Nawet data maciejowickiej sklęski dziwnie się łączy z dniem pierwszego wyruszenia Boerów w granice Natalu, w wyżyny gór Ingogo. To też żaden naród na świecie z takiem przejęciem nie śledzi biegu wypadków wojennych w południowej Afryce, jak właśnie Polacy; cieszymy się każdym tryumfem obcych, dalekich obrońców wolności, przygnębia nas każda ich klęska. Mamy wrażenie, jak gdyby dziwna i straszna wojna na krańcach południa, była echem w amfiladzie, wieków powtarzającem nasze własne niedole, była zwierciadłem odbijającem naszą własną krew za niezależność przelaną...

Patrzymy w to zwierciadło, wsłuchujemy się w te echa — i ogarnia nas wielki podziw, wielka cześć dla oblanych krwią i potem spadkobierców naszego losu. Uczymy się od nich wiele, uczymy się przedewszystkiem tego — jak trzeba nie upadać na duchu. I da Bóg, przyjdzie jeszcze do tego, że z tych nauk będziemy mogli skorzystać...

Lud chłopski, którego liczba dorównywa zaledwie liczbie mieszkańców jednego z przedmieść Londynu. broni się przed olbrzymią przewagą władnącego światem wroga z nadludzką wytrwałością. Wylano strumienie krwi, zniszczono kwitnące kraje, rzucono na pastwę płomieni bogate osady; tysiące walecznych padło na polu walki, dziesiątki tysięcy kobiet i dzieci spędzono w obozy, w których dziesiątkuje je zaraza: mimo to wszystko szatańskie okrucieństwo przemocy nie może ani odstraszyć, ani zniechęcić garści bohaterów! Stawiają oni czoło wypróbowanym w wojnie żołnierzom i wodzom genjalnym, i jednakowo dumnie przyjmują słowa perswazji, proklamacje z pogróżkami, jak i kata, który wiesza pojmanych...

Cały świat przejęty jest wstrętem dla zbrodniczych najezdników, współczuciem i zachwytym dla obrońców swojej ziemi, — ale żaden chrześcijański, »miłujący pokój, broniący sprawiedliwości« monarcha nie ruszy palcem dla tego najszlachetniejszego, najbardziej bogobojnego z ludów świata... Jak się ta wojna skończy? Któż wiedzieć może? Boerowie nie mają już nic do stracenia, mogą tylko zyskać.

Dla Anglji ta wojna jest w każdym razie zabójczą. Nie tylko honor jej jest splamiony, ale i siły wyczerpane. W dyplomacji przestają się liczyć z jej potęgą — a wysiłki Kitchenera wywołują uśmiechy politowania we wrogich Anglji armjach. Dziś już Anglja nie walczy o transwaalskie pieniądze, nawet o boerskie terytorjum; jej idzie o rzecz stokroć ważniejszą: o utrzymanie kolonji Przylądka. Z chwilą, gdy Anglja straci tę kolonję, Indje strategicznie wydane są na łup Rosji... Bismarck, który był łotrem, ale który był wielkim politykiem. przepowiedział w jednej ze swoich mów, że południowa Afryka będzie grobem wszechświatowego panowania Anglji...

Ale gdy to panowanie upadnie — co wtedy będzie? Czy wtedy świat nie padnie do stóp Rosji? I w tem jest niezmierny tragizm uczucia, z jakiem my oczekujemy końca wojny boerskiej. *Ng.*

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Wnuczka cesarza, córka arcyksięcia Rudolfa, arcyksiężniczka Elżbieta Marja, wychodzi za księcia Ottona Windisch-Graetza. Arcyksiężniczka była jeszcze dzieckiem, kiedy ówczesny szambelan służbowy arcyksiężnej-wdowy Stefanji, obecnie szambelan jej córki, rotmistrz hr. Rudolf Bellegarde, przedstawił jej kolegę z pułku, młodziutkiego porucznika, księcia Ottona-Werianda-Hugona-Ernesta Windisch-Graetza. W ostatnich dwóch latach, przez które książę uczęszczał do szkoły wojennej, nie brakowało go przy żadnej uroczystości dworskiej, przy której mógł się zbliżyć do arcyksiężniczki. Na ostatnim balu dworskim arcyksiężniczka manifestacyjnie wyróżniała księcia, co zwróciło powszechną uwagę. Arcyksiężniczka jeszcze na wiosnę oświadczyła cesarzowi, że kocha księcia i chce zostać jego żoną. Wysłano ją wtedy w podróż po Dalmacyi. — Po powrocie arcyksiężniczka ponowiła swoją prośbę i cesarz nie opierał się dłużej. W Traunkirchen towarzyszył książę arcyksiężniczce, jako narzeczony, o czem jednak jeszcze nikt nie wiedział. Książę liczy lat 28; linja Windisch-Graetzów, z której pochodzi, uważa się za arystokrację słoweńską i czasem chętnie słoweńską narodowością się popisuje. Windisch-Graetze wywodzą swój ród od Werianda z Greca (dzisiejszego Gracu) najmłodszego syna markgrafa Ulricha z Karyntji i księżniczki Zofji, siostry króla Władysława węgierskiego, Jagiellończyka. Z tych kilku kropel jagiellońskiej krwi są słusznie Windisch-Graetze dumni — dzięki tej krwi także na dworze Habsburgów nie uważają małżeństwa arcyksiężniczki za mezaljans.

Wydawca dziennika holenderskiego „Amsterdamer Handelsblad“, Boissevain pomieścił list otwarty do prezydenta, Roosevelta. W pierwszym rzędzie zwraca uwagę na liczne przekroczenia Anglików w dziedzinie prawa narodów i praw wojennych. Następnie porównuje cierpienia amerykanów podczas wojny o niepodległość z cierpieniami, jakie teraz muszą ponosić Boerowie. W obu wypadkach sprawczynią tych cierpień była i jest Anglia. Czyż Roosevelt ośmieli się zaprzeczyć, że Boerom dzieje się krzywda, że pozbawiono ich praw, jakie im dała konferencja w Hadze? Czyż Roosevelt nie chce widzieć, że Stany Zjednoczone, pozwalając Anglii na łamanie praw najświętszych, zdradzają słabość i korzą się wobec Anglii? Zbrodnie Anglii ustaną, jeżeli Roosevelt poczuje w sobie moc bohaterską do zaprotestowania przeciwko przelewowi krwi. Oby duchy Waszyngtona i Lincolna, unoszące się pod kopułą Kapitolu, skłoniły go do takiego kroku! Jak Roosevelt postąpi, trudno wymiarkować. Wydarzył się przecież fakt, świadczący, że odstępywać on zaczyna od tradycji poprzedników. Choć sam republikanin, mianował sędzią związkowym w stanie Alabama demokratę Jonesa. Kandydaci-republikanie odeszli z kwitkiem. Postanowił też niebawem ogłosić proklamację, że przy nowomianowaniu urzędników związkowych będzie uważał na zalety i charakter kandydatów, nie zaś na ich program polityczny. By zaś takie hasło wydać, potrzeba dzisiaj w Ameryce nielada odwagi.

Z TEKI FELJETONISTY.

Człowiek jak każdy inny.

Humoreska.

(Dokończenie).

Excelencya wstał o godzinie trzeciej rano. Balwierz, który go golił, nie mógł wyjść z podziwienia, że go tak wcześnie do ministra zawezwano.

— Kto wie — mówił do żony — może będzie wojna, może lada chwila rozpędzonym zostanie parlament.

Gdy golił ekscellencyą poznał z jego nerwowych ruchów i niepokoju, że w Europie zaszło coś ważnego. Jego pan dawno już tak niespokojnym, wzruszonym i nerwowym nie był.

— Prędzej, prędzej...

Minister zwilżył brodę kolońską wodą i jął się szybko ubierać. Wdział galowy ceremonialny mundur: złote wyszycia na przodzie, na kołnierzu złote żołędzie dębowe, z przodu guzików sześć i dwa kutasy, na tyle guzików dwadzieścia. Taki strój wdziewa się tylko idąc na salony dworskie, w zwykłej służbie, lub na przyjęcie obywateli wystarczy frak, mający sześć guzików i jeden kutas z przodu. a cztery guziki z tyłu. Ale dziś rzecz ważna, misja pierwszorzędna.

Kamerdyner, któremu polecił się meldować

wrócił z komnat księcia i zapytał go w jakiej sprawie przychodzi.

— Sprawa państwowa pierwszej wagi, ważna dla ludu i dynastyi.

Z bijącem sercem wszedł do pokoju.

— Co masz za interes ekscellencyo — zapytał książę — który maczał właśnie ręcznik w srebrnej miednicy — zimną wodą boki sobie okładając.

— Wypadek, najjaśniejszy panie...

— Jaki wypadek?

— Oburzająca zbrodnia, której ofiarą wczoraj padła wasza wysokość.

— Skąd wiesz ekscellencyo o tem?

— Ja o wszystkiem wiem, co mego pana dotyczyć może.

— Cóż więc chcesz czynić?

— Co? Wsadzić łotra do kryminału. Dożywotnie więzienie, a nawet śmierć za zamach i obrazę majestatu.

— Zestarzałeś się ekscellencyo i głupstwa pleciesz.

— Jakto? Jakto? najjaśniejszy panie?

— Rozgłoszenie faktu śledztwem, czy procesem ośmieszyłoby mnie w całej Europie. Zachwieje się miłość poddanych, kto wie, czy rzecz ta nie wstrząśnie posadami dynastyi.

— Cóż więc z tym wypadkiem począć?

— Czy ludzie wiedzą o tem?

— Nikt nie pewnie nie wie.

— Pójdziesz hrabio do redakcyi Gazety urzędowej.

— Pójdę.

— Ogłosisz...

— Ogłoszę, najjaśniejszy panie...

— Że wczoraj nie było mnie tu wcale.

— Nie było...

— Udałem się na polowanie do Raubrittersteinu.

— Do Raubrittersteinu.

— W lasach osaczyliśmy dzika.

— Tak jest, najjaśniejszy panie.

— W zamku podano nakrycie na pięć osób.

— Na pięć osób.

— Obiad odbył się w najściślejszem kole rodzinnem.

— Tak jest, najjaśniejszy panie.

— W nocy łapał dwór łososia na ogień.

— Prześliczny sport.

— I wróciłem dziś wieczór.

— Najjaśniejszy pan wrócił dziś wieczór.

— A teraz pomóż mi ekscellencyo owinąć plecy ręcznikiem, bo mam kości ogromnie sponiewierane...

* * *

Słońce wschodziło z za lasu, gdy jego ekscellencya, pan minister spraw zewnętrznych, opuścił komnaty dworskie.

— Ty wiesz... — rzekł do kamerdynera.

— Wiem... Lanie dostał strzelec Michał... wiem...

— Najjaśniejszego pana dziś nie ma.

— Nie ma.

— I wczoraj go nie było.

— Tak jest.

— Wróci dziś wieczór.

— Wszystkim to zapowiem.

— Co do reszty, milcz

— Jak grób.

Ekscellencya stanął na ganku, z którego widać było ogromny zamkowy park. Drzewa powykrawane w kulę i piramidy, świerki mają kształt torta o wieży zbudowanej z kryształków lodowatego cukru. Najpiękniej przedstawiały się strzyżone grządki kwiatów układane w różnokolorowe wzory. Wyglądają tak ślicznie, jak sałata na półmisku w barwny deseń przez kucharza ułożona.

Minister patrzył na niebieskie mgły płączące się wśród drzew, na złote obłoki strojące wschodnią część nieba. Śmiał się sam do siebie, podziw i zdumienie malowało się na jego wygolonej urzędowej twarzy.

— Co się na tym świecie dzieje teraz!... Dostał kijem, jak każdy inny człowiek...

Stanisław Antecki.

KONGRES KOBIET W BERLINIE.

Kilka dni temu, w Berlinie, odbył się wielki kongres kobiecy, do którego inicyatywę dał związek postępowych kobiecych stowarzyszeń niemieckich. Obrady odbywały się w izbie parlamentu, wolnego teraz od obrad przedstawicieli ludu niemieckiego. Kongres kobiecy odpowiadał tym razem swojej nazwie, gdyż nie panowie radzili w kwestji kobiecej — ale same panie. Wszystkie referaty, oprócz jednego, objęły panie — doktorzy różnych fakultetów, a dla okrasy tylko dodano do zawiesistej zupy, jednego grzybka rodzaju męskiego. Był nim profesor Flesch z Frankfurtu, który miał referat o „Hygienie i obyczajności“.

Na galerjach panował oczywiście natłok widzów i słuchaczy płci brzydkiej; tak zresztą było w porządku, skoro podczas męskich zebrań zapełnia galerję płeć piękna. Mimo całej powagi zgromadzenia, mimo bardzo głębokich referatów i bardzo daleko idących rezolucji socjalno-politycznych, widzowie z galerji nie zapominali ani na chwilę o szukaniu tego, w czem królowanie kobiety trwałe i niewzruszone, a więc: piękna, wdzięku, uroku spojrzeń, harmonji słów i poruszeń. Uczestniczki kongresu zaś, panny i panie, całem swojem zachowaniem zdradzały wrodzoną im i tak właściwą chęć władania lub bodaj mieszkania w tem królestwie, co objawiało się wielce ożywionym pojedynkiem spojrzeń z góry na dół i z dołu do góry — bądź wolnem okiem, bądź przy pomocy szkieł i lornetek.

I było to zupełnie proste, naturalne, a do obrad bynajmniej nie przeszkadzało. I gdyby sama pani Suttner chciała położyć kres tej wojnie podjazdowej, jej okrzyk »*die Waffen nieder*« byłby tu z pewnością nie poskutkował. Kobieta jest przedewszystkiem istotą praktyczną i zdrowo myślącą, przeto nawet kwestję emancypacji, politykę, działalność socjalną i naukową uprawia zawsze do pewnych granic i pod strażą pewnych rozsądnych zastrzeżeń. Wśród tych zastrzeżeń głos serca i zamążpójście mają najznamienitsze znaczenie; czyż będzie się temu dziwił ktokolwiek ze śmiertelnych?

Że ruch feministyczny wraca na szlaki rzeczywistych warunków życia, dowodem jeden z tematów obrad kongresu o potrzebie ułatwień w zawieraniu małżeństw. Kobieta, dążąca do zamążpójścia, jest stworzeniem nietylko normalnem, ale i sympatycznem. Na dawniejszych kongresach kobiet mówiono o rzeczach wręcz odmiennych, a mianowicie o ułatwieniu rozwodów. Jakiś złośliwy sprawozdawca przypisywał ten prąd przeważnie tej okoliczności, że w owych dawniejszych zgromadzeniach ogromną większość stanowiły separowane żony i stare panny.

Bądź co bądź nie da się zaprzeczyć, że na ostatnim berlińskim kongresie kobiecym objawił się nieco pozytywniejszy i jaśniejszy sposób myślenia, niż to dawniej bywało. Być może, że skrajność i jednostronność haseł emancypacji dawniej rzucanych przypisać należało tej okoliczności, że ruch kobiet był z początku pod wyłącznym wpływem socjalnej demokracji. Dlatego słyszało się wówczas jeno nieustannie o aspiracjach kobiet do politycznego życia, do głosowania, do wyborów i wybieralności.

Dziś nieco inaczej; po gorączce przyszedł czas na powrócenie do przytomności; kobiety obradowały o stosunkach pracy kobiet i potrzebie poprawienia ich bytu przez wspólne działanie w organizacjach zawodowo-ekonomicznych (a więc nie przez udział w politycznej agitacji). Mówiono o opiece nad sierotami i opuszczonemi dziećmi, o pomocy dla wypuszczonych z więzienia, o walce przeciw alkoholizmowi, o potrzebie równego kształcenia obudwu płci. Co do tego ostatniego, kwestja, czy chłopcy mają się w tym celu przykładać także do badania sztuk kulinarnych, uczyć haftu, dziergania i cerowania, szczegółowo omawianą nie była.

Wreszcie dr. praw, panna Anita Augsburg mówiła o bałwochwalstwie „politycznego wychowania kobiety“, a to chyba jest oczywistym dowodem, że same panie tak nie pochopne do odmówienia sobie jakichkolwiek zalet, uznały pewne w tej dziedzinie niedostatki. Przyszły też widocznie do przekonania, że polityka tak zwana domowa, t. j. względem mężów, gdy idzie o nowe suknie, pójście na bal lub wyjazd do kąpiel za ciasną jest ze względu na wysokie stanowisko kobiety w nowożytnem społeczeństwie.

Rezolucje uchwalono przeważnie jednogłośnie, i bez dłuższych dyskusyj i życzono sobie serde-

---

12)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Pułkownik miał twarz czerwoną, usta mu posiniały, oczy wyłaziły z pod czoła — oddychał ciężko. Wytoczył się na ganek w jednej koszuli i spodniach.

— Ot, jak wyskoczył, *czort pałasatyj!* — ozwał się poza nim gderliwy głos niani staruszki: — wieje tu! Wychodzi na najgorszy przeciąg. Jeszcze raz apopleksji dostanie! Już leżał, dzięki Bogu, jak kłoda przez cały miesiąc!

Staruszka wciągnęła pana pułkownika do pokoju i sama poszła szukać Tamary w ogrodzie.

— Idź, idź, krasawico moja! Słyszałam wyraźnie: oświadczył się o ciebie.

— Tem bardziej nie pójdę!

— Idź, gołąbeczko! — perswadowała stara. — Jeśli ci nie po sercu, odmówisz Idź! niech się ojciec nie irytuje! Gotów jeszcze zachorować.

— Czego znów? — spytała panna, wchodząc zadąsana do pokoju. — Ten dureń o mnie się oświadczył? To nie może być; on wie, jak nim pogardzam. Jak można było mówić z nim o tem? Nie takich, jak on widywałam.

— Ale wówczas nie chciałaś nikogo, a i teraz nie wiem, na kogo liczysz jeszcze? Tu wielkiego wyboru nie ma: trzeba brać to, co jest.

— Ani myślę. Niech się nie waży mówić ze mną. W twarz mu dam i basta!

— Ależ ty nie możesz wiecznie panną zostać! Jest przecie Lida, którą także trzeba za mąż wydać.

— Cóż stoi na przeszkodzie? Niech idzie za niego. Czy on wyraźnie o mnie mówił?

— A może to i nieporozumienie. Prosił mię o rękę córki, ja sądziłem, że o ciebie się oświadcza... I tobież to nic, że młodsza przed tobą wyjdzie?

— Ależ niech wychodzi, niech wychodzi! Bylebyście mnie dali spokój!

— Warjatka!

— Czy się wam naprawdę zdaje, że gdy ja raz zechcę wyjść za mąż, nie znajdzie się już dla mnie partji?

— To, to prawda. Przyśljiże mi Lidę.

Lida także była w ogrodzie. Siedziała na huśtawce, wsparłszy głowę o sznur i marzyła. Tyle tylko miała w życiu przyjemności biedna dziewczyna. Ani rodzice, ani starsze siostry, już zamężne, ani najbliższa jej wiekiem, Tamara, nie kochali jej nigdy. Była ostatniem rozczarowaniem rodziców, którzy koniecznie pragnęli mieć syna, a doczekali się czterech córek. Malutką Lidę umieszczono wraz z mamką w pokoju niani, po roku mamkę wydalono i dziecko zostało pod wyłączną opieką staruszki. Ta jej sprawiała sukienki, odzież, kupowała zabawki, pielęgnowała w chorobie, uczyła pacierza, prowadziła do guwernantki, gdy doszła do wieku, w którym dzieci zaczynają się uczyć, udzielała nagany lub po chwały za naukę... Dziewczynka po skończonych lekcjach wracała do pokoju niani, siadała na taburecie pod oknem i nie robiła nic, nawet nie myślała. Czuła tylko, że jej tu dobrze i miło i że niania ją kocha. Potem niania zadecydowała, że należy ją oddać do instytutu, gdzie uczyły się starsze jej siostry; sama sporządziła jej wyprawę, mundurek, i odwiozła do zakładu wykrochmaloną i zapłakaną. Gdy panienki wróciły na wakacje, Lida zajęła swe dawne miejsce w pokoju niani, usiadła na tym samym taburecie i opowiadała staruszce o instytucie, o nauczycielkach, koleżankach, zabawach, karach, nagrodach. — Dla rodziny pozostała obcą. Nikt się o nią nie troszczył. Uczyła się źle... Patrzyła przed siebie i marzyła, marzyła sobie bajki bardzo piękne, czaro dziejskie, których bohaterką była ona, Lida, tylko bardzo piękna, zupełnie taka, jak Tamara. Inaczej nie umiała wyobrazić sobie piękności. Po skończeniu, z wielką biedą, a małym rezultatem zakładu, wróciło biedactwo do domu i marzyło sobie dalej, żeby to być taką piękną, jak Tamara. Czytając powieści rosyjskie, stawiała siebie na miejscu bohaterki każdego romansu, przeżywała ich koleje, kochała się, cierpiała, za mąż wychodziła, lub umierała, ale zawsze z powierzchownością siostry. Nie czytała jednak wiele — marzyła. Wyobrażała sobie, że jest pośród młodzieży, uwielbianą, kochaną, słuchała wyznania z majestatyczną postawą i przyjmowała w swoich marzeniach każdego z kolei, kto się o Tamarę oświadczał; każdego z nich po kolei kochała. Czasem widziała siebie mężatką, przyjmującą gości, podtrzymującą poważne rozmowy, dającą trafne i zręczne odpowiedzi, wydającą rozkazy służbie... Głównie jednak marzyła o takich sukniach, jakie mają siostry. Oto siedzi w biegunowym fotelu, w sukni z „vieil or“ i z czarnej koronki... Piękna jest, majestatyczna, słucha miłosnych oświadczyn, czyich, nie wie sama i uśmiecha się tak bosko, jak Tamara. I uśmiechnęła się rzeczywiście, starając się naśladować ten uśmiech siostry, pełen godności i wdzięku.

— Czego się śmiejesz? wiesz już? — spytała ją Tamara, zjawiając się jak cień przed rozmarzoną dziewczyną.

Lida zlękła się i zmieszała. Zawsze czuła nieprzezwyciężoną obawę przed tą dumną i piękną siostrą. Zdało jej się, że Tamara odgadła wszystkie jej myśli. Poczerwieniała i spojrzała w stronę, jak zwykle, gdy jej kto przerwał to wieczne marzenie o piękności i zamęściu.

— Idź do papy! Tam się o ciebie oświadczyli.

— Nie żartuj, proszę!

— Ani trochę nie żartuję: idź — Krapotkin czeka odpowiedzi.

Lida wstała, chciała iść, i nie mogła z miejsca się ruszyć. Pobladła, zachwiała się, tchu jej w piersi zabrakło. Siostra ujęła ją wpół i przyprowadziła do ojca. Żal się jej zrobiło tej biedaczki, która mdlała z radości na myśl zostania żoną Krapotkina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cznie widzenia się na przyszłym kongresie. Dziś już wszystkie kongresistki są w domu ku uspokojeniu ojców, mężów, narzeczonych i ciotek...

Ale mówić i pisać o tym kongresie będą jeszcze bardzo długo; wszak był to kongres kobiecy! *Keryks.*

Ze świata.

Niewesoła pozycja wesołej królowej Dragi.

BELGRAD 9-go. Obecnie wiadomą już jest rzeczą, iż podróż królestwa serbskich do Petersburga ulegnie przynajmniej zwłoce, jeżeli nie zostanie całkiem odłożona *ad feliciora tempora*. Powodem tego jest upór carowej, która nie chce przyjąć u siebie Dragi za żadną cenę

Co mogło spowodować taką niechęć carowej, do żony króla Aleksandra? Różnie różni mówią: najprawdopodobniejszem jest wszakże, iż w sprawie tej umaczała rękę ex-królowa Natalia. Nienawidzi ona Dragi nad wyraz i gdzie może, tam psuje jej opinię, nie zważając na to, iż Draga jest w każdym razie, żoną jej syna...

W kołach, zbliżonych do konaku, opowiadają sobie mianowicie, że Natalia, od czasu znanych tragikomicznych zajść na dworze serbskim, podwoiła jeszcze starania, aby znienawidzoną Dragę, jak się podobno wyraża „zdemaskować“ i to w jak najnieprzyjemniejszy sposób. Los jej sprzyjał, tak, że — jak mówią — zdołała wejść w posiadanie dokumentów, przedstawiających Dragę w bardzo niekorzystnem świetle.

Szczegóły, zawarte w tych dokumentach nie nadają się do traktowania w dzienniku, równie jak i te komentarze, które sobie teraz wszyscy w Belgradzie „na ucho“ powtarzają. Spróbuję wszakże podać ich treść, starając się unikać wszelkiej drastyczności.

Są to zatem listy królowej Dragi, z czasów, kiedy jeszcze była wdową po inżynierze Maszinie Czechu, i pędziła samotny żywot na dworze królowej Natalii. Adresatem tych wynurzeń najpoufniejszej natury, był pewien młody i bardzo przystojny inżynier francuski, który bawił w Belgradzie przy budowie kolei. Przyszła władczyni Serbii nie miała wtedy żadnego pojęcia, jaki los jej kiedyś przypadnie i, zapewne przez pamięć na męża — inżyniera, postanowiła uszczęśliwić młodego Francuza największym szczęściem, jakie mężczyźnie może na ziemi przypaść w udziale...

Ale budowa nawet najdłuższej kolei musi się kiedyś skończyć, jak wszystko zresztą na tym świecie. Po paru miesiącach, szczęśliwy inżynier począł się wybierać do ojczyzny. Niewdzięczność ta oburzyła Dragę do najwyższego stopnia. Zaczęły się prośby i łzy, które wszakże umocniły tylko francuza w raz powziętym zamiarze. Wtedy sprawa została postawioną na ostrzu noża i to w bardzo stanowczy sposób, równie stanowczy jak ten, któremu Draga zawdzięcza tytuł małżonki królewskiej i koronę serbską... Tylko, że inżynier był znacznie mniej łatwowiernym od wielu innych mężczyzn i zażądał zbadania sprawy przez niefrancuskich (jak to niedawno było) lekarzy, a wtedy okazało się to samo, co przed niedawnym czasem okryło śmiesznością cały dwór serbski... W rezultacie młody francuz, dowiódłszy, że nie ma wobec Dragi żadnych obowiązków opuścił Serbię i wyjechał do Francji.

Sprawa ta poszła dawno w zapomnienie i nikt by o niej nie był wspomniał więcej, gdyby nie znane zajścia na dworze serbskim, małżeństwo króla Aleksandra z Dragą, zwłaszcza zaś daremne oczekiwanie potomka, sygnalizowanego urzędowo i z całkiem bezpotrzebną pompą. Natalia, bawiąca we Francji, przypomniała sobie wtedy ową budowę kolei i połączone z nią skandaliczne historje. Wyszukany przez nią inżynier posiadał jeszcze wszystkie listy schowane przy sobie na pamiątkę miłych chwil belgradzkiej sielanki i chętnie oddał je exkrólowej do rozporządzenia. Listy te dostały się za pośrednictwem królowej Natalii do Petersburga i spowodowały, że carowa nie chce nawet słyszyć o zobaczeniu Dragi na swoim dworze. Tym sposobem wizyta serbskiej pary królewskiej w Petersburgu uległa odroczeniu, kto wie czy nie na zawsze, gdyż król Aleksander zostający pod przemożnym wpływem Dragi nie pojedzie do cara sam jeden.

Najgorzej jednak wyszedł na tej całej aferze ambasador rosyjski przy belgradzkim dworze, Karykow. Za karę bowiem, że dokładał wszelkich starań, aby carstwo przyjęli u siebie Aleksandra i Dragę, otrzymał dłuższy urlop, z którego już nie wróci na dawne stanowisko. *A.*

Nowa maszyna latająca.

PAPYŻ 8-go. Nagroda Henri Deutscha (100.000 franków za dwukrotne okrążenie wieży Eiffla i powrót tam skąd się zaczęło podróż napowietrzną), nie daje spać wynalazcom. Po nieudałych próbach z balonami, zabrano się obecnie do maszyn latających, cięższych od powietrza, które, zdaniem licznych fachowców, jedynie mogą rozwiązać problem żeglugi napowietrznej. Z Chicago nadchodzi mianowicie wiadomość, iż pewien inżynier amerykański, nazwiskiem I. Smith, wynalazł nową maszynę, która jak twierdzi, będzie mogła rozwiązać stanowczo kwestję latania po powietrzu.

Przyrząd Smitha posiada kształt olbrzymiej ryby, czem się nie wiele różni od dotychczasowych aparatów. Zamiast pletw ma ta ryba dwie olbrzymie śruby powietrzne, które umożliwiają posuwanie się przyrządu naprzód, nawet przeciw prądowi wiatru. Elektryczny motor służy do poruszania tych pletw i nadawania im obrotowego ruchu.

Najważniejszą wszakże część składową aparatu stanowi ster, zapomocą którego Smith ma nadzieję kierować swoją maszyną w przestworzach powietrznych. Jest to rezerwoar, podobny z kształtu do ogona ryby a umieszczony w tyle aparatu. Mieści on spory zapas ścieśnionego powietrza, które, wypływając na zewnątrz, ma aparatowi nadawać żądany kierunek.

Wynalazca zamierza wznieść się ze swoim okrętem powietrznym najprzód w Chicago, skąd poleci do Waszyngtonu. W razie udania się próby, zamierza przybyć do Paryża i stanąć do współzawodnictwa o nagrodę Henri Deutscha. Wobec tego inni amatorowie sławy i franków, szykują tem spieszniej swoje aparaty, aby zabrać nagrodę, zanim niebezpieczny rywal z krainy nieprawdopodobieństw i wynalazków nie przybędzie do stolicy świata, zdobyć to, o co się już tylu nadaremnie ubiegało. *Z.*

Odpowiedzi od Redakcji. WP. Leon M. w Turzy: Dziękujemy za wytrwanie na „bitym gościńcu“ i za życzenie. — Sz. Zarząd szkoły w Grabinach: Z serca dzięki za „Szczęść Boże“. — WP. Franciszek O. w Sierszy: Dzięki gorące za „Szczęść Boże!“. — WP. Jan J. w Szczurowicach: Z serca dzięki za „Szczęść Boże!“ — WP. Elżbieta D. w Rawie Ruskiej: Dzięki za „Szczęść Boże!“ Listu oczekujemy. — Szan. urząd poczt. w Radomyślu nad Sanem: Bardzo serdecznie dziękujemy za okazaną życzliwość i polecamy się jak najuprzejmiej. — Szan. Kółko rolnicze w Raniżowie. Najserdeczniejsze Bóg zapłać! — WP. Emil H. w Żywcu: Wiadoma powieść już ukończona. W razie przysłania prenumeraty za listopad, „Nasz Głos“ będzie wysyłany od dziś dnia regularnie. Za „Szczęść Boże“ serdeczne dzięki. — WP. Stanisław N. w Mrażnicy: Z serca dzięki za „Szczęść Boże!“ — WP. Franciszek M. w Bochni, Bóg zapłać za „Szczęść Boże!“ — WP. Józef W. w Bogumiłowicach: Możemy panu wysyłać nasz dziennik do oznaczonego terminu bez osobnej za to należytości, jeśli ta wysyłka mile będzie widziana. — Wiel. ks. M. Siedlecki w Strzelcach Wielkich: Za życzenia serdeczne Bóg zapłać. Spełnienia łaskawej obietnicy wyczekujemy z niecierpliwością.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski. L. Bocheński z Tuszowa — Hr. Michałowski z Dobrzechowa — I. Skiran z Pragi — I. Kubelik z Pragi — Hr. I. Miączyński z Gub. Lub. — L. Chrząszcz z Graboszyc — P. Stojowska z Diamentu — I. Stankiewicz z Warszawy — R. Friml z Pragi — I. Jańtrenowa z Warszawy — Ks. Zdzis. Czartoryski ze Starego Sielca — Hr. Olizar z Paryża — I. Gartenberg z Drohobycza.

Hotel Drezdeński. E. Miłkowski z Gorlic — Eugenja i Feliks Czerwiakowscy z Warszawy — Lucyna i Jadwiga Kołudzkie ze Sosnowic — K. Kubka i A. Brey z Pragi — K. Braunsdorf z Zerbst — D. Hauslich z Arad — B. Hauslich z Wiednia — J. Barber z Przemyśla — A. Hoff z Wrocławia — R. Korselt z Reichenberg.

Składki. Na pomnik Tadeusza Kościuszki złożył p. Józef Molenda, majster brukarski 20 (dwadzieścia) koron na ręce p. Śmiałowskiego w Krakowie.

Mianowania i przeniesienia: Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sąd. Władysława Bartmańskiego z Radłowa do Łańcuta i adjunkta Franciszka Knapika z okręgu wyższego sądu krakowskiego do Radłowa.

Dalej przeniósł adjunktów: Antoniego Jarzębińskiego z Tyczyna do Krosna, Franciszka Reinfussa z Głogowa do Gorlic, Marjana Błotnickiego z Głogowa do Milówki i Bronisława Wojnarskiego z Krosna do Dębicy.

Wreszcie zamianował minister adjunktami auskultantów: Michała Żelewicza i Władysława Kunzego, obu dla Głogowa i Dra Wincentego Kwiecińskiego dla Tyczyna.

16) JERZY OHNET.

Przez mętne fale.

ROMANS

(Ciąg dalszy.)

— Ty nas nie możesz porzucić, bez popełnienia zbrodni! Jeżeli pojedziesz, my niczego spodziewać się nie możemy. Najlepsza rzecz, jaka cię może spotkać, będzie nędzna wegetacja tam, gdzie spodziewasz się znaleść obfitość bogactw... A my?... przez ten czas, co się z nami stanie? Posłuchaj mnie, zastanów się, poradź się sumienia! Trochę odwagi, szczerej chęci prowadzenia innego życia, a w kilku tygodniach staniemy na nogi. Moje ambicje nie są wielkie. Ja chcę tylko żyć spokojnie z dnia na dzień, przy mężu, któryby pracował i przy dziecku, któreby podrastało. Czy to znaczy — za dużo chcieć? Dostaniesz robotę natychmiast, jeśli tylko zechcesz ją przyjąć. Ja tymczasem zarobię na życie. Ale przez litość, w imię wszystkiego, co jest świętem dla ciebie — nie odjeżdżaj. Zostań z nami. Powiedz, że chcesz z nami zostać. Ty kochałeś i Piotrusia i mnie, zanim cię opadły ostatnie szaleństwa. Malec jest taki grzeczny i tyle się można po nim spodziewać... A więc! Niechże raz zbudzi się w tobie głos uczciwości. Zrezygnuj się raz na to, aby być tylko dzielnym człowiekiem. To często więcej warte, niż być człowiekiem bogatym. Nie słuchaj niebezpiecznych rad, interesowanych podżegań. Nie daj się zaślepiać, nie schodź z prostej drogi... Na niej jest tylko wybawienie i szczęście!

Jan słyszał tylko ostatnie słowa Fransiny; tak się przynajmniej zdawało. Gdy przerwała, rzekł głuchym głosem:

— Wybawienie, to wyjazd. Szczęście, to bogactwo!

— Przedewszystkiem nęci cię swoboda rzucania się na złamanie karku — nie prawdaż? Bez przymusu, bez żenady, bez potrzeby oglądania się na kogokolwiek? A więc po raz ostatni pytam się: czy chcesz spełnić swój obowiązek i zostać przy nas? Chcesz, czy nie chcesz?

— Nie chcę! Tu czeka mnie tylko zguba!

— A więc niech będzie, co ma być? Wiedz tylko, że nie przebaczę ci nigdy twojego haniebnego prowadzenia się. Znosiłam wszystko, co dotychczas czyniłeś, nie skarżąc się. Przyprowadziłeś mnie do nędzy; pracowałam z największem wytężeniem sił, nie żaląc się ani słowem. Oszukiwałeś mnie z ulicznicami; płakałam w milczeniu. Pozwoliłeś na to, aby jeden z twoich przyjaciół próbował mnie wziąć siłą, w twojem mieszkaniu, na twojem własnem łóżku i ani ci przez głowę nie przeszło potrzaskać mu kości, aby pomścić tę zniewagę. Ty nawet się z nim nie pogniewałeś — i ja to ścierpiałam! Wracałeś do domu tylko po to, aby otrzeźwieć z pijaństwa, albo aby mnie okraść! Znosiłam to, ponieważ jesteś moim mężem, ojcem mojego dziecka, tym którego nazwisko nosimy. Ale jeśli dopełniając miary swojej nikczemności zostawisz nas w rozpaczy i bez środków do życia, aby biegać po świecie bez trosk i wyrzutów — a! wtedy, bądź sobie czem chcesz, bogaczem, czy nędzarzem, miljonerem, czy żebrakiem kołatającym do drzwi choćbym wiedziała, że umierasz w rynsztoku, nie będę cię znała, bo dorównałeś wszystkiemu, co może być na świecie najwięcej podłego i zwyrodniałego!

Jan podniósł się drżący i wzniósł rękę groźnie do góry.

— A! dosyć! hę! chyba dosyć!

— Uderz mnie nędzniku! Jeszcze tylko tego brakowało!

Powstrzymał się, ale dygotał cały i pobladł:

— Wolę odejść stąd, bo gotów byłbym popełnić jakieś głupstwo!

Machinalnie włożył rękę do kieszeni od kamizelki, aby zapłacić rachunek. Kieszeń była pusta. Twarz Jana wykrzywiła się boleśnie. Wtedy Fransina z pełnym pogardy uśmiechem wyjęła bilet stufrankowy zostawiony przez Appla i rzucając go na stół, zawołała:

— Niechże nikt nie ma prawa mówić, że nie płaciłam za ciebie aż do ostatka.

A gdy Dartigues uczynił gest zdumienia, dodała:

— Możesz zatrzymać resztę. Przynajmniej nie będziesz zmuszony kraść, aby módz wyjechać.

Spojrzała na niego po raz ostatni i dostrzegła w twardym i nienawistnym wyrazie jego twarzy stanowczą decyzję nieustępowania przed głosem sumienia. Westchnęła głęboko i z wzruszeniem szepnęła:

— Żegnam cię więc na zawsze!

Wyszła krokiem szybkim i pewnym, pozostawiając za sobą wszystkie nadzieje, wszystkie wierzenia, całe swoje życie.

Tymczasem Appel w małym swoim pokoju wziął Piotrusia na kolana i w książce z obrazkami pokazywał mu postacie i pejzaże i wyjaśniał znaczenie rycin z nieporównaną cierpliwością. Chłopiec poważnie słuchał swojego przyjaciela, zadawał mu bystro pytania, dowodzące żywej inteligencji. Na odgłos szybkich kroków w kurytarzu podniósł Piotruś głowę. Zeskoczył z kolan i zawołał:

— Oto mama powraca...

— Zapewne. Biegnij otworzyć mamie drzwi.

Dziecko pobiegło ku drzwiom. Fransina ukazała się na progu; na twarzy miała wyraz cierpienia; brakło jej tchu zarówno z szybkiego wstępowania na schody, jak i z palpitacji zaciśniętego bólem serca. Schwyciła Piotrusia, przycisnęła go do piersi nic nie mówiąc, konwulsyjnie zadrżała, usiadła wreszcie, ciężkie czoło oparła o dłoń i pozostała nieruchoma, niema, prawdziwe uosobienie rozpaczy.

— Mój Boże, cóż się stało? — zapytał młody lekarz.

Fransina rzuciła na niego pełne bezdennego smutku spojrzenie i trzymając ciągle dziecko, swój ostatni skarb, na kolanach, rzekła:

— Stało się to, że nie mam już męża i że ten malec nie ma już ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w w poniedziałek Kaliksta papieża i Fortunaty panny; we wtorek Jadwigi' księżnej polskiej i Teresy panny; we środę Maksymy panny i Gawła opata.

We wtorek w kościele PP. Karmelitanek na Wesołej, odpust z wystawieniem Najświętszego Sakramentu przez cały dzień z dwoma kazaniami.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 3 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 49, długość dnia godzin 10 minut 46.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Z dnia na dzień.

Skądże się biorą „Kaczki dziennikarskie?“ Publiczność nie dużo wie o ich powstawaniu i najczęściej szuka ich kolebki w bujnej fantazji reportera. Dla pokazania, iż nie zawsze tak się rzeczy mają, przedstawimy czytelnikom historję najnowszej „kaczki“ o „szpiegu rosyjskim“ rzekomo przyaresztowanym w Krakowie.

Otóż przed paru dniami bawił tutaj pewien żandarm z Warszawy, by śledzić za osobami, które miały popełnić w Królestwie różne sprzeniewierzenia na rzecz skarbu kolejowego.

Zbrodniarzami, których poszukiwano, byli — jak zwykle żydzi. W niedługim czasie udało się sprytnemu żandarmowi wyśledzić winowajców. Nie zostali wszakże przyaresztowani, gdyż dyrekcja policji oświadczyła, że dopiero na wezwanie w drodze dyplomatycznej będzie mogła przyaresztować zbrodniarzy.

Niemal równocześnie podczas kontroli policyjnej w zakładzie brata Alberta przytrzymała policja jakiegoś włóczęgę, który nie posiadał żadnych legitymacji. Po stosownych badaniach okazało się, że aresztant nazywa się Ostrowski, ma żonę i dzieci, oraz że włóczył się jakiś czas po Królestwie, nie mając żadnego zajęcia. Zarazem skonstatowano, że Ostrowski, przedostając się z powrotem do Galicji, sfałszował przepustkę wydaną na imię Marji Ostrowskiej i poprawił mianowicie „Marję“ na „Marjana“.

Co jednak najważniejsza, stwierdzono, że Ostrowski jest oddawna poszukiwany przez sąd karny we Lwowie, jako sprawca licznych złodziejskich sztuczek. Odstawiono go przeto do więzienia; po zbadaniu sprawy paszportowej zostanie przesłany pod adresem lwowskiego sądu.

Jakim sposobem z tych dwóch historyj wylęgła się potworna kaczka o szpiegu, który denuncjował OO. Jezuitów, rzekomo przebywających w Królestwie — trudno dociec. Faktem zostanie, iż wpłynęła ona na stateczne wody „Czasu“, stając się powodem sprostowania ze strony O. Ledóchowskiego, prowincjała OO. Jezuitów, które zamieszczamy poniżej.

Taką była historja najnowszej „kaczki dziennikarskiej“, jej powstania, życia i zgonu.

Vero.

---

* **Nowy marszałek.** Hr. Andrzej Potocki przybył w piątek do Lwowa, a już w sobotę w południe objął urzędowanie.

Hr. Potocki przybył o 1/2 do 2 do gmachu sejmowego, w towarzystwie namiestnika hr. Pinińskiego. Tam go oczekiwali zebrani wszyscy członkowie wydziału krajowego, pod przewodnictwem zastępcy marszałka, p. Chamca, oraz urzędnicy wydziału krajowego, pod przewodnictwem radcy Ekielskiego.

Namiestnik zawiadomił zebranych, iż cesarz mianował hr. Andrzeja Potockiego marszałkiem krajowym i przedstawił mu członków wydziału krajowego.

Po przedstawieniu członków wydziału krajowego, namiestnik opuścił gmach wydziału krajowego i odjechał do pałacu namiestnikowskiego.

Nowy marszałek pozostał sam z członkami wydziału krajowego i urzędnikami, których przedstawił mu zastępca marszałka p. Chamiec.

Członkowie Wydziału krajowego, zebrali się w sali, w której znajduje się obraz Konstytucji 3 Maja, gdyż w innych salach odbywają się naprawy. W tej sali też marszałek hr. Potocki, złożył w ręce namiestnika przyrzeczenie. Wszyscy członkowie Wydziału krajowego pojawili się w strojach polskich, p. Sawczak we fraku.

Urzędnicy zebrani byli w wielkiej sali marszałkowskiej.

Marszałek hr. Potocki, ubrany w strój narodowy, podziękował namiestnikowi, następnie zaś zwrócił się do niego „nie tylko jako do Namiestnika, ale i jako do przyjaciela i obywatela kraju“ prosząc, ażeby i na przyszłość jak i dotąd, tak w pracach sejmowych, jak w pracach Wydziału krajowego był mu pomocny. „Niejednokrotnie bowiem — mówił hr. Potocki — pracując w ciężkich warunkach, będę się musiał odwołać do Jego pomocy i jestem przekonany, że na szczerą życzliwość i na obywatelskie poczucie pana namiestnika zawsze będę mógł liczyć“.

Zwracając się do członków Wydziału krajowego oddał hr. Potocki uznanie zasługom swego poprzednika i odwołał się do życzliwości członków Wydziału. „Dla całego kraju — mówił — i dobra ogólnego jest rzeczą potrzebną, ażeby Marszałek i Wydział krajowy jedną stanowili całość; możemy się w pewnych kwestjach różnić, ale wogóle wewnątrz i na zewnątrz musimy stanowić jedność. Bądźcie mi więc, łaskawi panowie, przyjaciółmi i nauczycielami i wierzajcie mi, że z największą gotowością, najchętniejszem sercem przyjmę każdą uwagę, każdą krytykę i będę się starał na uznanie wasze zasłużyć“.

Po odpowiedzi członka Wydziału krajowego p. Chamca, udał się Marszałek do sali Unii lubelskiej i tam przemówił do zgromadzonych urzędników.

W mowie swej wspomniał Marszałek między innemi, że urzędnicy krajowi mają większe i cięższe obowiązki od innych, bo jeżeli w innym kraju pracuje urzędnik według tego, co mu przepiszą, albo chociaż dla własnego tylko zadowolenia, to my musimy pracować, aby dowieść, że to, co inni nazwali „polską gospodarką“, nie jest wcale szyderczem słowem, że to powinno być właśnie przykładem dla innych narodów i dlatego zawsze powinniśmy to polskie stanowisko, ten obowiązek Polaka mieć przed oczyma. Mam nadzieję, że Panowie wykonując swe obowiązki, spełniać je będziecie nietylko jako urzędnicy, ale zarazem staniecie na stanowisku Polaków i pracowników dla dobra narodu.

„Panowie znacie mię mało, mówił hr. Potocki — bo stykałem się z Wami tylko jako poseł, ale bądźcie przekonani, że losem urzędników Wydziału krajowego całem sercem będę się zajmował i że kiedykolwiek i ktokolwiek z Panów będzie czy miał się o co poskarżyć, czy go co boleć lub dotykać będzie, niech się szczerze i otwarcie do mnie uda; drzwi biura mego przedewszystkiem dla urzędników Wydziału krajowego będą otwarte, a ja w miarę możności będę się starał te uchylić i temu, co boli zaradzić. Ale gdy po skończonej kadencji przyjdzie się żegnać, to chciałbym i będę szczerze pracować na to, a pracy się nie boję — ażebyście żywili te same uczucia przychylności osobistej, a nie tylko jako urzędnicy, które — jak słyszałem — żywiliście, żegnając ustępującego Marszałka.

Następnie przedstawili się nowemu marszałkowi urzędnicy Banku krajowego z dyr. Zgórskim na czele. Hr. Potocki przemówił do nich w krótkich słowach i natem się zakończyła uroczystość przywitania nowego marszałka krajowego.

Były marszałek hr. Stanisław Badeni odjechał jeszcze w piątek wieczorem do jednej ze wsi swoich: Koropca.

* **Posiedzeni Rady miejskiej** ma się odbyć w nadchodzący czw..r ek, jeżeli P. T. Radni zechcą łaskawie przybyć do ali posiedzeń.

* **„Głos Narod.** wraca do „swoich dawnych lepszych tradycyj“. W tych słowach przed kilkoma dniami scharakteryzowała obecna redakcja „nowy kurs“, zapoczątkowany napaściami na redaktora, który pracował wspólnie ze ś. p. Rogoszem i po jego śmierci nie tylko pismu nie dał upaść, ale je rozwinął.

„Powrót do dawnych lepszych tradycyj“ święcił w sobotę w „Głosie Narodu“ niebywały tryumf. Oto w tem miejscu dziennika, z którego przemawiał niegdyś niezapomniany Verax, (pseudonim ś. p. Rogosza), pojawiła się jakaś niedorzeczna, błazeńska elukubracja, drwiąca z „Ajaxów“, którzy przedtem w „Głosie Narodu“ uwagi pisali. Uchylimy skromne incognito pana S. — i poinformujemy ogół ku niemałemu zapewne zbudowaniu wszystkich, że autorem sobotnich w „Głosie Narodu“ uwag „Z tygodnia“ nie jest nikt inny, jak tylko — Stanisław Brandowski!

Nie potrzebujemy objaśniać kim był i kim jest ten dzisiejszy następca ś. p. Rogosza! Był pornografem i potwarcą; nie było kalumnji, którejby nie rzucał w swoich świnologicznych świstkach przedewszystkiem na Józefa Rogosza. Kiedy raz przebrał miarę w tych potwarzach, mec. Szaley imieniem ś. p. Rogosza postawił to indywiduum przed sądem i w świetnem przemówieniu scharakteryzował je jako zakałę polskiej publicystyki... To jednak nie wystarczało. W dwa dni po nagłym zgonie ś. p. Rogosza wyszedł numer „Humorysty“, w którym Stanisław Brandowski w haniebny sposób bezcześcił pamięć zmarłego. Wywołało to wówczas w całem mieście nawet wśród nieprzyjaciół ś. p. Rogosza bezgraniczne oburzenie.

Takim był p. Stanisław Brandowski. Dziś zaś jest ten „publicysta“ — wydawcą niewychodzących „Kłosów“. Już od dłuższego czasu prenumeratorowie tych „Kłosów“ upominają się daremnie o swoje pieniądze i proszą nas o zwrócenie uwagi na zniknięcie i pisma i wydawcy i prenumeraty. Nie czyniliśmy tego dotychczas przez wzgląd na znakomitego pisarza, który redagował p. Brandowskiemu jego tygodnik. Korzystamy jednak z miłej sposobności wynurzenia się wydawcy „Kłosów“ na szpaltach „Głosu Narodu“, aby tę rzecz przypomnieć i poradzić pokrzywdzonym prenumeratorom „Kłosów“ jak najprędze ubezpieczenie swoich pretensyj na ...honorarjach wypłacanych obecnie przez wydawnictwo pani Rogoszowej — człowiekowi, który niegdyś zohydzał jej męża!

* **Dopiero w przyszłym** roku mają się odbyć wybory do Rady miejskiej; tak nas przynajmniej zapewniają z autentycznego źródła. Widocznie pp. nielegalnym radnym trudno się rozstać z mandatami... „Ja, scheiden und meiden, thut weh!“

* **W katedrze na Wawelu** staraniem Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki — odbędzie się jutro we wtorek, o godzinie 11 przed południem nabożeństwo pamiątkowe jako w 84 rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki.

Nabożeństwo celebrować będzie prof. św. Teologji Uniw. Jagiellońskiego ks. kan. dr. Stanisław Spis. Kazanie wygłosi kanclerz książęco-biskupi ks. kan. dr. Władysław Bandurski.

* **Fałszywe informacje.** Piątkowy wieczorny „Czas“ zamieścił następującą notatkę: „Jak się dowiadujemy, władze rosyjskie trzymają w więzieniu w Bendzinie dwóch czy trzech młodych ludzi, z powodu denuncjacji, iż są to kapłani Zgromadzenia Serca Jezusowego, udzielają potajemnie unitom chrztów, ślubów i pociech religijnych. Aresztowani przeczą stanowczo, jakoby byli kapłanami.

„W tych dniach, prawdopodobnie wysłany z Królestwa, kręcił się po Krakowie podejrzany mężczyzna, usiłujący u OO. Jezuitów dowiedzieć się bliższych szczegółów o aresztowanych. Naturalnie, zabiegi nie odniosły skutku, bo odnieść nie mogły. Mężczyzna ów wysłać miał list do Królestwa ze szczegółami o aresztowanych. Jeżeliby tak było, to list był fałszywy i miał na celu jedynie przysłużenie się rządowi rosyjskiemu nieprawdziwymi zgoła, z palca wyssanymi szczegółami.

„Owego mężczyznę władze podobno aresztowały. Z powodu toczącego się śledztwa, nie możemy podawać żadnych szczegółów w tej sprawie“.

W sobotę O. Ledóchowski, prowincjał zakonu Jezuitów, ogłosił w tej sprawie następujące zaprzeczenie: „Podana we wczorajszym Nrze „Czasu“ wiadomość pod napisem „Zagadkowa osobistość“ jest z gruntu rzeczy błędną. Władze rosyjskie nie mogły nikogo z Jezuitów w Będzinie aresztować, ponieważ ani jeden Jezuita w ziemiach pod panowaniem rosyjskiem nie przebywa. Również żaden „podejrzany mężczyzna“ nie wywiadywał się u Jezuitów o szczegóły co do owych rzekomo aresztowanych. — Szkodliwe plotki w tym kierunku, rozsiewane po mieście poszły tak daleko, że wymieniają nawet nazwisko jednego z członków zakonu, mającego być aresztowanym w Będzinie. Wobec tego proszę o stwierdzenie, że ów ksiądz najspokojniej przebywa w naszym domu krakowskim“.

* **Ślub.** W Podgórzu w miejscowym kościele odbył się w sobotę o g. 11 przed południem ślub panny Marji hr. Starzeńskiej, córki starosty podgórskiego, hr. Edwarda i Marji z Bandesonów Starzeńskich z p. drem Arpadem Chwalibogowskim, praktykantem namiestnictwa, przydzielonym do starostwa krakowskiego. Młodej parze błogosławił proboszcz miejscowy X. Gruszecki. W orszaku ślubnym widzieliśmy oprócz rodzin państwa młodych z kraju i z Węgier, także pp. Kazimierzów Laskowskich, posła sejmowego i burmistrza m. Podgórza p. Marjewskiego — oraz liczne grono urzędników starostwa krakowskiego i podgórskiego. Pannę młodą do ołtarza prowadzili drużbowie: dr. D. Pogorzelski i p. Lemar, zaś p. młodego panny hr. K. Starzeńska i Helena Dembowska. Po ślubie orszak weselny udał się do resursu obywatelskiego przy ulicy Wolskiej, gdzie rodzice panny młodej przyjmowali gości weselnych staropolską ze gościnnością. Wieczorem nowożeńcy udali się w podróż poślubną za granicę.

* **Ogień** wybuchnął wczoraj o godzinie 7-mej rano w domu pod l. 25 przy ulicy Batorego. W mieszkaniu pani Thiel zajęła się mianowicie od pieca kuchennego ściana pruska. Przybyły na miejsce wypadku czwarty pluton straży pożarnej z brandmistrzem p. Flaszą na czele ogień ugasił, a nadpalone części ściany wyrąbał. Przyczyną ognia była wadliwa budowa pieca

* **Koncert** Bronisława Hubermana, znakomitego skrzypka polskiego, zapowiedziany został w Krakowie w sali Saskiej na dzień 6-go listopada. Huberman przed trzema laty, jako cudowne dziecko, cieszył się wielkim rozgłosem w szerokim świecie muzycznym. Obecnie, po kilku latach pracy i skupienia, jako dojrzały artysta rozpoczyna napowrót karjerę koncertową.

* **Z krakowskiego bruku.** Policja przyaresztowała wczoraj A. Ignatiewa. dezertera z rosyjskiego wojska. a za awantury w tramwaju, Stempienia. Wieczorem zaś znany awanturnik Antoni Opacki, jadąc tramwajem nie tylko, że nie chciał zapłacić za bilet, ale nadto rozbił szybę w wozie tramwajowym. Ugoszczono go za to pod telegrafem.

* **Na wieczór** ku czci Tadeusza Kościuszki, bilety

są do nabycia w handlu p. Rudnickiego (linia A—B). Krzesła są po 59 i 30 ct.

* **Szkodliwi psotnicy.** Wesołą, ale zarazem szkodliwą zabawę, urządziła sobie dziś w nocy jakaś wesoła trójka, która pałkami rozbijała szyby w mieszkaniach parterowych.

Między innemi w ulicy Dietlowskiej l. 107 u pani Albiny Wilczyńskiej wybito dwie szyby lustrowe; u p. Marji Hornung, ulica Blich 28, jedną szybę lustrową; u żydówki Lotti Margulies w tejże ulicy dwie szyby, i w sklepiku pod l. 28 w tejże ulicy jedną szybę.

* **Bójka żołnierska.** Na stację ratunkową zgłosił się w sobotę w nocy K. Baran, żołnierz 13 pułku, któremu w bójce z innymi synami Marsa rozcięto obie wargi i nos. Po prowizorycznem opatrzeniu odwieziono ofiarę wojny podczas pokoju do szpitala garnizonowego.

* **Dobry mąż.** W niedzielę o 5 po południu zgłosiła się na stację ratunkową, 38 lat licząca Marjanna Mey, żona zamiatacza ulicznego, z raną sześcio centymetrową na czole, zadaną stołkiem przez własnego męża. Po opatrzeniu polecono Meyowej zgłosić się do szpitala.

* **Wypadek.** Wieczorem w niedzielę wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Dietlowską, do staruszki, która przy upadku ze schodów zwichnęła sobie rękę.

* **Magistrat** uchwalił, aby odtąd masło na targ przynoszono w garnkach przykrytych papierem pergaminowym, a nie jak dotąd szmatami. Komisja sanitarna postawiła wniosek, aby masła w ogóle nie przynoszono na targ w garnkach — tylko owinięte w papier pergaminowy, atoli Magistrat wniosek ten zmodyfikował.

)(**Żyd spadkobiercą biskupa?!** Z Rymanowa donoszą do „Słowa Polskiego“ o sensacyjnym spadku, jaki przypaść ma zamieszkałemu tam żydowi Aronowi Horowitzowi. „Oto – pisze „Słowo“: — przed wielu laty wyjechać miał do Ameryki północnej z Rymanowa niejaki Horowitz, który przeszedł na wiarę chrześcijańską (nie wiemy dokładnie na jaką) i po skończeniu studjów teologicznych został księdzem, a następnie — biskupem w San Francisco. Biskup ten umarł w r. 1880 i zostawił olbrzymi majątek, składający się z 75 miljonów dolarów i udziałów w pewnem przedsiębiorstwie kolejowem. Rząd Stanów Zjednoczonych, nie mogąc wyszukać spadkobierców, zarządza dotąd majątkiem — i dopiero teraz znalazł się brat zmarłego, wspomniany Aron Horowitz z Rymanowa, na którego rzecz podjęli się rewindykacji spadku adwokaci z Sanoka: dr. Goldhammer i dr. Bendel, za wynagrodzeniem jednej trzeciej części“. Czy nie zbyt amerykańska nowina?

)(**Samobójstwo.** Dnia 5 bm wydobyto w Haliczu z Dniestru zwłoki tamtejszego mieszkańca, pomocnika krawieckiego Andrzeja Ursuła, który jeszcze w dniu 30 września br. około godziny 11 w nocy wydalił się ze swego pomieszkania. Przypuszczają, że Ursuł wskoczył do Dniestru w zamiarze samobójczym.

)(**Utonięcie.** W rzece, płynącej przez gminę Korczmin, powiatu rawskiego, utonął onegdaj kilkuletni syn tamtejszych gospodarzy gruntowych Mikołaj Wityk.

)(**Z nędzy.** W Łopuszance odebrał sobie onegdaj życie przez powieszenie zarobnik Seńko Bandura. Przyczyną rozpaczliwego kroku był brak środków do życia.

)(**Żywcem spalone dziecko.** Z Ropczyc donoszą nam: Dnia 5 bm. wybuchł we wsi Osiece, tutejszego powiatu u gospodarza Kazimierza Kipraka pożar, którego pastwą oprócz budynków mieszkalnych, gospodarskich i całego dobytku padł także 9-letni pastuch Franciszek Kędzior. Zwłoki nieszczęśliwego znaleziono na drugi dzień w zgliszczach w zupełnie zwęglonym stanie.

)(**Pożary.** W dniu 4 bm. około godziny 11 w nocy wybuchł pożar w Oleszycach mieście i pochłonął cztery zabudowania gospodarskie, wraz z tegorocznymi zbiorami, wartości 7.500 kor. Pożar powstał prawdopodobnie z podpalenia.

W Hanusowcach, powiatu stanisławowskiego, zniszczył w dniu 7 bm. pożar 5 zagród włościańskich wartości 5.480 kor.

)(**Z narażeniem własnego życia.** Z Rawy donoszą: Przed kilku dniami wybuchł w przysiołku Dachy ad Ławryków w nocy pożar, którego ofiarą padły dwie zagrody włościańskie Marka i Pawła Sałów, wartości przeszło 2.000 kor. Przy tym pożarze nadzwyczaj czynny brał udział w ratunku włościanin tamtejszy Łuć Wichot, który z narażeniem swego życia uratował życie pięciorga dzieciom włościanina Marka Sały; Wichot sam odniósł zaś tak ciężkie poparzenia na całem ciele, że mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

)(**Pożar.** W Ociecie pow. ropczyckiego w nocy 6 bm. zniszczył pożar doszczętnie zabudowania gospodarskie, włościanina Kazimierza Kiprek.

W ogniu spłonęły wszystkie tegoroczne plony, tudzież spaliło się sześcioro bydła, wartości 1000 koron, a temu samemu losowi uległ pastuch, którego znaleziono rano, leżącego pod krową z upaloną głową, rękami i nogami, nawet pies na łańcuchu spalił się na węgiel. Domownicy zaledwo z trudem uratowali się ucieczką. Ogień został, zdaje się, podłożony ze zemsty. Śledztwo w toku.

)(**Szkarlatyna** szerzy się gwałownie w Ropczycach tak, że starostwo było zmuszone zamknąć szkołę na dwa tygodnie. Kilkoro dzieci zmarło już na tę słabość, która i starszych nie pomija. Do rozszerzania tej choroby przyczyniają się wielce nieporządki, jakie przeważnie wśród żydostwa widzieć można. W domu żyda Barucha Löwa panuje dyfterja, szkarlatyna i tyfus, do czego przyczyniły się przeważnie porządki panujące w kamienicy tegoż Barucha Löwa. Ciasny podworzec, pełny błota i zgnilizny, miejsca ustępowe oddawna nieczyszczone mimo licznych kar, nakładanych z magistratu na właściciela. Nadto na dole znajduje się wyszynk; podchmieleni goście wychodząc stamtąd wszystkie swoje uboczne potrzeby załatwiają na podwórzu, nigdy nie czyszczonem. Zdaje się, że w interesie zdrowia mieszkańców i zapobieżenia szerzeniu się strasznej choroby powinny władze szynk p. Barucha Löwa na jakiś czas zamknąć dla publiczności, a nadto wszystkie jego lokale i domowników, nie pomijając osoby samego p. Barucha Löwa poddać ścisłej desinfekcji, co także i w innych podobnych lokalach żydowskich uczynićby należało.

)(**Nowy kościół w Warszawie.** Poświęcenie fundamentów pod nowy kościół Zbawiciela w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej odbyło się w sobotę. Ceremonii dokonał J. E. ks. arcybiskup warszawski Popiel.

)(**Echa pojedynku między malarzami.** Z Warszawy donoszą, że drugi wydział karny sądu okręgowego warszawskiego doręczył akt oskarżenia artystom-malarzom, pp. Antoniemu Austenowi i Wacławowi Pawliszakowi, pociągniętym do odpowiedzialności za pojedynek bezkrwawy, odbyty w dniu 19 czerwca r. b. w Ursynowie.

Prokuratorja wezwała na świadków sekundantów, pp. Kazimierza Broniewskiego, Józefa Ryszkiewicza, Feliksa Jabczyńskiego i Stefana Wydżgę, oraz lekarzy, pp. Adama Karczewskiego i Antoniego Śmiechowskiego.

)(**Kurs gimnastyki.** W roku szkolym 1901/1902 rozpoczyna się czwarty z rzędu c. k. kurs naukowy dla kandydatów na nauczycieli gimnastyki w szkołach średnich, który będzie trwał przez 4 półrocza szkolne. Pobieranie nauki jest bezpłatne. Przedmiotami nauki będą: praktyczna gimnastyka, teorja, historja i metodyka gimnastyki, anatomia, fizjologia i djetetyka. C. k. Ministerjum Wyznań i Oświaty wyznaczyło dla słuchaczów filozofi, uczęszczających na kurs gimnastyki, dwie zapomogi państwowe po 200 koron. Wpisywać się można od 14-go do 18-go października 1901 włącznie w Collegium minus od 9—10 przed południem. Przy wpisie należy przedłożyć świadectwo dojrzałości lub index.

§ **Duchowni w czynnej służbie wojskowej.** „Przegląd katolicki“ zamieszcza następujący niezwykle charakterystyczny obrazek z tego, co się dzieje we Francji. Wiadomo, że masonerja żydowsko-republikańska wydała prawo powszechne służby wojskowej dla księży w błogiej nadziei: pozbawienia kleryków powołania, a kapłanów powagi. Stało się przecież inaczej. Dla młodzieży duchownej koszary stały się próbą ogniową, którą wszyscy przechodzą zwycięzko. Kapłani rekruci lub rezerwiści znajdują tam nadto nowe pole apostolstwa, a oficerowie chrześcijańscy przyznają, ze odkąd w koszarach zjawili się duchowni, poziom moralny i religijny żołnierzy niezmiernie się podniósł. A oto scenka z życia koszarowego podczas tegorocznych ćwiczeń rezerwistów:

„Przed dawnym klasztorem Wizytek w Nantes, zmienionym na koszary, stoją dyżurni żołnierze na posterunku. Nadchodzą dwaj księża. „Czy księża należycie do Towarzystwa Jezusowego?“ — pyta dyżurny. „Nie, ale dlaczego pytacie o to?“ „Bo księża nie nosicie kołnierzyków (rabats) i dlatego wzięliśmy was za naszych zakonnych braci. Jesteście Jezuitami — „Tak, a wy? — Eudystami“ - - „Dobrze; a oto widzicie tego żołnierza, który przechodzi dziedziniec? to Dominikanin, prowadzący dwóch kleryków od Marystów do magazynu“.

Podczas tej rozmowy zgłaszają się u wrót koszarowych jedni za drugimi księża i klerycy w sutannach i habitach: Kapucyni, Kartuzi, Bracia szkolni, Karmelici. Czterech Franciszkanów przebiera się w uniformy i w kącie magazynu wiesza swe habity na kołkach, inni księża i mnisi czekają kolei, odmawiając tymczasem brewiarz. W kątach korytarzy, rozbrzmiewających pieśnią i swawolną rozmową żołdaków, słychać tłumiony szmer pacierzy. Pod oknami klęczą księża w sutannach, kończąc brewiarz, a zwolnieni od niego duchowni w uniformach odmawiają na współkę dwójkami różaniec. Żołnierze, przechodząc mimo milkną i usuwają się na bok. Wtem, wchodzi generał w bramę. Dyżurny wyciąga się, salutując, ale podczas, gdy jedna ręka przy kepi, druga trzyma brewiarz otwarty.

Z TEATRU.

(Pojedynek szlachetnych, komedja w 4 aktach Sewera Maciejowskiego).

Komedja ta obok „Listów z Anglii“ jest owocem kilkuletniego pobytu śp. Sewera Maciejowskiego w tym kraju. Angielski spokój, sentymentalizm, dialog *à la Dickens*, dekoracje *à la Walter Scott*, kilka przesadnie komicznych typów, kilka „zrobionych“ karykatur — wszystko jako tło do pięknego hymnu dwojga kochających się szlachetnych serc i do pojedynku szlachetnych lordów, którzy rywalizują w chęci upośażenia i uszczęśliwienia kochanków — oto całość, barwna, nawet interesująca, której się do końca chętnie słucha.

Sensacyjność wiąże się z bohaterstwem obok cnoty i naiwności, swoboda życia niezamąconego żadną powszednią troską, wszyscy tu dobrzy i szlachetni, nie dziw przeto, że ta komedja owiewa nas urokiem baśni z lepszych czasów, nieprawdopodobnej i dziwacznej, a przecież takiej miłej i dobrej do słuchania. Ot, jakaś powieść drukowana z dodatku do dawnego „Bluszczu“ pełna przygód, wydarzeń, tajemnic, osnuta przez zapadłe wioski szkockie, po ruinach szkockich starych zamków i groźnych więzień angielskich, zakończona w słońcu, połączeniem kochających się serc, lub pogodzeniem zwaśnionych od wieków rodzin.

Sztukę wystawiono ze starannością i pietyzmem godnym niedawno zmarłego autora i tej uroczystej popogrzebowej ciszy, jaka unosi się jeszcze nad jego wspomnieniem. Niepodobna było oprzeć się uczuciu rozrzewnienia, zwłaszcza wtedy, gdy widzowie wybuchali szczerym śmiechem, gdy się „bawili“. Budził się wtedy cichy, rzewny żal że pogrzebaliśmy już na zawsze sympatyczną, typową postać Sewera Maciejowskiego tak dobrze znaną mieszkańcom Krakowa; mimowoli wznosiły się oczy ku loży pierwszego, piętra gdzie zwykł był siadywać... Ani śladu po nim. Inne twarze, inni ludzie....

* * *

Palmę kierownictwa zdobył wczoraj p. Stępowski w roli Pococka, dozorcy więzienia. Takie kreacje i taka gra należą stanowczo do szeregu „wydarzeń“ w dziejach aktorskiej sztuki. Artysta w drugim akcie dał nam tak stylową postać, takie złudzenie życia, prawdy, dawności — że publiczność była wprost oczarowana. Nagrodzono też artystę frenetycznemi oklaskami i wywoływano go kilka razy przed rampę.

Panie Wysocka, Ordon i Puchniewska dały swym rolom wyraz i życie tak potrzebne zresztą w tej nieco „powieściowej“ sztuce, a pp. Zelwerowicz, Sobiesław, Jednowski, Bednarczyk i Walewski złożyli się na dobrą i poprawną całość. Widownię zapełniła liczna publiczność.

Włodzimierz Lewicki.

NOTATKI LITERACKIE I TEATRALNE.

* *Z sali koncertowej.* W plejadzie wirtuozów tegoczesnych jedno z wybitnych miejsc zajął w ostatnim czasie, mimo młodego wieku, Jan Kubelik, skrzypek, którego gra była wczoraj przedmiotem podziwu dla Krakowa. Trudno powiedzieć czemu w grze tej oddać pierwszeństwo. Czy wyrobieniu lewej ręki, doprowadzającej mistrzostwo techniczne do granic bajecznych, czy czystości nieskalanej i nigdy niezachwianej pewności gry, czy wreszcie temu tonowi, który brzmi tak dziwnie miękko, jak gdyby głos ludzki zabłąkał się między deszczułki instrumentu. Całego bogactwa techniki wyliczać nie będziemy; jest tam niezrównana zręczność w pokonywaniu najwyższych trudności, najszaleńszych skoków i najbardziej skomplikowanych pasaży, ale jest przytem i ów spokój, który wypływa z dokładnej znajomości sił własnych.

Że obok wszystkich sztuk akrobacji muzycznej, które znalazły wczoraj szczególne uwydatnienie w utworze Paganiniego „*Hexentanz*“, Kubelik umie w wykonanie przelać odpowiednią dozę uczucia, że potrafi cantilenę oddać z prostotą niedopuszczającą przesadnej sentymentalności, dowiódł tego w „*Koncercie*“ Spohra, kompozycji, która nawiasem mówiąc stanowiła przez długi czas *cheval de bataille*, ale obecnie już nieco przestarzałą się stała. Kto jednak miał wczoraj sposobność zdumieć się nad sumą zasobów artystycznych Kubelika, ten niezawodnie chętnieby go widział zużytkującego znakomite swoje środki na odtworzenie dzieł głębszych treścią i znaczeniem. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że program koncertu złożony przeważnie z utworów, które z równą łatwością wychodzą z jednego ucha, z jaką wpadają do drugiego nie zostawiając trwalszego wrażenia, skromne tylko słuchaczowi mógł dać zadowolenie. Cokolwiekbądź, gdyby twórcy tych utworów mogli byli słyszeć wczorajsze wykonanie, odkryliby w nich niezawodnie nieznane sobie zgoła efekta i skarby wdzięków.

Że nie brakło oklasków, wywoływań i że wirtuoz zmuszonym był grać nad program — należy to do rzeczy nieuniknionych.

Jak z zapowiedzi afiszowej wiadomo w koncercie przyjęli udział p. Dora Arany oraz p. Rudolf Friml urozmaicając wieczór śpiewem i grą na fortepianie. Pary jednak zachwycającej nie stanowią. Bez wybitnych cech w tonie i głosie,

rwać za sobą słuchacza. Ot sobie granie i śpiewanie salonowe, które pochwalą zaproszeni goście, a najwięcej podobno — uprzejma gospodyni domu.

St.

ZE SĄDU.

Armja przemyska przed sądem.

Lwów 13-go. W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy trybunał po godzinnej naradzie odmówił wnioskom obrony o wezwanie pułkownika Krulicza i kaprala Mangolda. Inne wnioski obrony i prokuratoryi zostały załatwione przychylnie.

Następnie przesłuchano żyda Habera *false* Scharfa, dostawionego przymusowo do rozprawy, który zeznawał dość mętnie. Ciekawsze były zeznania Eiflera, którego feldwebel Korczyński popychał szablą, aby wstał z ziemi. Św. Michalikowa widziała, jak jakiś kapral Eiflera kopał, gdy go prowadzono, trącał kolbą i lżył. Swiadek sama go cuciła octem, a potem go odprowadzili i co się dalej stało już nie wie.

Przesłuchano jeszcze Bergmana i Brennera, którzy oświadczyli, iż nie wiedzieli, aby Eiflera bito lub kopano.

Na tem rozprawę odroczono.

LWOW. (*Telefonem*) Na dzisiejszej przedpołudniowej rozprawie przesłuchano szereg świadków w sprawie maltretowania żołnierzy w 58 pp.

Podoficer rachunkowy Lessing zeznaje po po zaprzysiężeniu, że w 58 p. p. istniał rzeczywiście „Unfermenabtheilung“, nie wie jednak niczego o tem, jak się obchodzono z należącymi doń żołnierzami.

To samo mniej więcej zeznaje także świadek Fuss, również podoficer rachunkowy. Na zapytanie obr. dra Liliena oświadcza Fuss, że istotnie pułkownik Krulicz karał bardzo surowo żołnierzy, jeżeli miotła nie była postawiona na swojem miejscu.

Swiadek Pfaff słyszał od jednego z żołnierzy, że por. Czauderna egzecyruje po 6-tej godzinie wieczorem na podwórzu, wysypanym piaskiem.

Świadek por. Jan Czauderna przyznaje, że ćwiczył żołnierzy na rozkaz komendanta kompanji nieraz poza zwykłemi godzinami egzecyrki. Być może, że ćwiczenia te odbywały się nieraz na podworcu, wysypanym szutrem. Świadek przeczy stanowczo temu, jakoby ćwiczenia takie odbywały się dopiero po godzinie 6 wieczór.

Na tem zarządzono przerwę południową.

Nieszczęśliwy wypadek.

Franciszek Sutor, stróż w klasztorze OO. Dominikanów, stał się mimowoli przyczyną nader smutnego wypadku.

Oto, sprzątając d. 17 czerwca br. rusztowanie w celi klasztornej, wyrzucił przez okno celi na podwórze klasztorne kawałek drzewa t. zw. „ryg“, nie przekonawszy się przedtem, czy nikogo pod oknem niema. Zawołał tylko dwukrotnie: „czy niema tam kogo“, a nie otrzymawszy odpowiedzi, wyrzucił „rygę“ oknem.

W tej samej jednak chwili z pod rusztowania, zasłaniającego okno, wybiegł Józef Kurczak, którego ryga uderzyła w głowę tak nieszczęśliwie, że odwieziony do szpitala, wkrótce tamże zmarł.

Według orzeczenia sądowo-lekarskiego, przyczyną śmierci Kurczaka stał się ucisk lewej połowy mózgu przez wynaczynioną krew.

Trybunał, pod przewodnictwem radcy Muczkowskiego, uznał Sutora winnym występku z §. 355 u. k. i wymierzył mu karę trzechtygodniowego aresztu ścisłego, obostrzonego postem co tydzień.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 12 października.

Stalsza tendencja, jaka w handlu zbożowym na targach zagranicznych z początkiem tygodnia zapanowała, ustąpiła znowu miejsce słabszemu usposobieniu i ceny obniżyły się napowrót do dawniejszego poziomu.

Targ dzisiejszy tutaj odbył się pomimo to w usposobieniu niezmiennem, ceny pszenicy przy słabym odbycie pozostały te same, a żyto w doborowych gatunkach było nawet więcej poszukiwane. Na jęczmień i owies popyt się ożywił i sprzedający wyższe stawiali żądania.

Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·45 koron, czerwoną od 8·— do 8·35 koron, żółtą od 8·— do 8·30 koron, żyto od 6·70 do 7·20 koron, jęczmień browarny od 6·65 do 7·15 koron, na paszę od 5·90 do 6·25 koron, owies 6·20 do 6·75 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz czerwony od —·— do —·— koron., biały od —·— do —·— koron, kukurydza od —·— do —·— koron, — wszystko za 50 kilogramów.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“ Z DNIA 14 PAŹDZIERNIKA 1901.

Wybory w Czechach.

Praga: Wybory w Czechach kończą się we wtorek.

Sobotnie wybory wypadły korzystnie dla partji niemiecko-postępowej.

Postępowcy niemieccy mają 16 mandatów, wszechniemcy 20 mandatów, ludowcy niemieccy 10 mandatów, agrarjusze niemieccy 2 mandaty, antysemita niemiecki 1 mandat.

W Budziejowicach, gdzie się toczyła walka pomiędzy kandydatem czeskim, a niemieckim wybrany został niemiecki postępowiec Vollgruber 2138 głosami przeciwko 2113 głosom, które otrzymał Czech dr. Zatka.

Ostatnie zapasy.

Londyn: Biuro Reutera donosi, że jenerał Botha w swym marszu zatrzymał się w odległości 20 mil od Luneburgu. Pozostają mu obecnie dwie drogi: albo przebić się przez wojska angielskie i ujść w północnym kierunku, albo wkroczyć do kraju Swasi. Ta druga ewentualność pociągnie za sobą znowu groźne niebezpieczeństwo dla Boerów z powodu wrogiego usposobienia krajowców. Wobec tego jenerał Botha znajduje się w krytycznem położeniu.

Pretorja: Jenerał Hamilton donosi, że w okolicy, w której operuje jego kolumna, padają od kilku dni ulewne deszcze.

Dundee: Jenerał Ludwik Botha przekroczył rzekę Baviaan i maszeruje ku północy. Jeden z oddziałów, należących do jego komendy, maszeruje w kierunku wschodnim, eskortując prawdopodobnie wozy, transportujące żywność i różne ruchomości, należące do Boerów jenerała Botha. Dzięki mglistej pogodzie, wielu wymknęło się poza kordon angielski i zbiegło w bezpieczne strony.

Napad na marynarzy niemieckich.

Caracas: Oddział policjantów wenezuelskich, nie mając na sobie oznak zewnętrznych, stwierdzających, że należą do policji, chciał w niedzielę wieczorem aresztować w Puerto Kabello dwóch podoficerów krążownika niemieckiego „Vineta“. Podoficerowie dobyli broni, a kiedy raniono ich szablami, w stanie obrony koniecznej wyrwali szable z rąk policjantów i zaczęli bronić się niemi. W końcu dla opatrzenia ran dostawiono ich na okręt niemiecki, stojący nie daleko na kotwicy. W drodze, na podoficerów znowu napadł tłum, wśród którego znajdowali się policjanci i straż celna. Przy tem dano strzały do oficerów niemieckiego okrętu handlowego. Komendant parowca „Vineta“ wysłał 30 ludzi na pomoc. Rząd tutejszy wysłał do niemieckiego skargę na wrzekome naruszenie granicy. Skarga wraz z wyjaśnieniem sprawy, na zasadzie raportu telegraficznego komendanta okrętu „Vineta“ będzie doręczona wraz z prośbą niemiecką o ukaranie winnych i wypłatę wynagrodzenia.

Jubileusz Virchowa.

Berlin: Dzienniki tutejsze pomieściły artykuły, poświęcone 80 rocznicy urodzin dra Virchowa. „Clinische Wochenschrift“ wydała numer jubileuszowy, w którym najwybitniejsi uczeni lekarze całego świata sławią zasługi Virchowa. Niektóre artykuły napisane są w języku ojczystym autorów. Na pierwszem miejscu znajduje się dedykacja łacińska Bacellego. Z przedstawicieli innych krajów przybyli: lord Lester i laryngolog Salen z Anglji, prof. Cornile z Paryża, Hochwis z Holandji, Toldt z Wiednia, Janesku z Bukaresztu, Blumenthal z Moskwy, Powysocki z Odessy i wielu innych wybitnych lekarzy.

Berlin: Obchód jubileuszu Virchowa rozpoczął się w nowym instytucie patologicznym. W obchodzie wzięli udział goście zagraniczni, cały berliński Wydział lekarski, delegacje uniwersytetów niemieckich, sekretarz stanu Posadowsky, Richthofen, ministrowie pruscy Studt, Tielen, Moeller, lekarz sztabu jeneralnego Leishold i wielu profesorów uniwersytetów zagranicznych. Virchow, powitany oklaskami, wygłosił mowę, trwającą około dwóch godzin. W mowie tej nakreślił historję rozwoju instytutu patologicznego i wspomniał o badaniach nienieckich, o wybitnych zasługach uniwersytetu bolońskiego, a zwłaszcza profesora Bacellego. Główny lekarz Szepers składał życzenia i mówił o wdzięczności całego świata, przyczem powiedział, że główną zasadą Virchowa było zawsze: *suprema lex salus publica.* Cesarz Wilhelm nadał Virchowi wielki złoty medal za zasługi na polu umiejętności.

Lwów: Wczoraj przed południem odbyło się na placu Strzeleckim pod gołem niebem zgromadzenie robotników, w którem wzięło udział około 500 osób. Przedmiotem zgromadzenia była kwestja ubezpieczenia robotników na starość. Zgromadzenie zagaił Hudyk, a przewodniczył Lisiewicz. Po zgromadzeniu tłum ruszył ulicą Grodzickich na Plac Marjacki, przyszedłszy jednak na ul. Jagiellońską, rozszedł się spokojnie do domu. Żadnych ekscesów nie było.

Lwów: Wczoraj dokonano tutaj wyboru proboszcza Zboru ewangielickiego. Został nim ks. Paweł Pomykacz.

Przemyśl: Tutejsza Rada miejska zamianowała kontrolorem Kasy miejskiej oficjała podatkowego, p. Tadeusza Drozda, a komisarzem policji koncepistę p. Wiktora Kowalskiego.

Paryż: „Ajencja Havasa“ donosi z Saloniki, że wicekonsul francuski został onegdaj napadnięty przez żołnierzy tureckich. Winnych niezwłocznie aresztowano, a komendant placu udał się natychmiast do wicekonsula, aby mu złożyć z tego powodu kondolencję i usprawiedliwić się przed nim z postępku żołnierzy tureckich.

Madryt: Depesza z Tangeru donosi, że rząd marokkański przyjął wszystkie żądania Hiszpanji.

Madryt: Donoszą tutaj z Gijon, że podczas procesji jubileuszowej przyszło tam do awantur ulicznych. Żandarmi musieli zrobić użytek z broni. Kilkanaście osób odniosło rany.

Bukareszt: Małżonka następcy tronu Ferdynanda wyjechała wczoraj z Synaji do Rimnic-Sarat, gdzie będzie obecna na wielkiej rewii wojskowej.

Berlin: Pogłoski gazet zagranicznych o złym stanie zdrowia cesarza Wilhelma, nie mają podstawy. Cesarz ma się wybornie.

Kopenhaga: Landsting przyjął projekt rządu w sprawie nowej pożyczki miejskiej, ponieważ za tą pożyczką przemawiali mówcy wszystkich stronnictw. Zapewniło to niezwłoczne urzeczywistnienie projektu rządowego.

Bombaj: Przyczyny mobilizacji obu szpitalów polowych w Peszawerze nie wymieniono. Mimo to krążą pogłoski, że jest środek ostrożności, zarządzony na wypadek ściągnięcia wojska.

Tiumen: „Sib. torg. gaz.“ donosi, że robotnicy rybaków Płotnikowowów zaleźli z zatoce obskiej, w ziemi zamarzłej, szkielet olbrzymiego mamuta, 5 sążni długości i 3 szerokości. Skóra dobrze zachowana. Część kości przewieziono do Tobolska i ofiarowano muzeum. Miejsce, gdzie znalezieno mamuta, oznaczono wiechami.

NADESŁANE.

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.

2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.

3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.

4.) 3 **Realności jedaopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyi udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign. Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Naszego Głosu". 1874 45 18

Wskutek przeniesieni szkółki sprzedaję:

Wiśnie i Czereśnie

wysokopienne, szlachetne gatunki 100 sztuk po 60 kor.

Kasztany alejowe do 2 metr. wysokości 40—70 hal.

Jabłonie i grusze wysokopienne i karłowe.

KRZEWY owocowe po najtańszych cenach. **TRUSKAWKI** 100 sztuk 2 kor.

Proszę zażądać cenników. Fabryka konserwów i ogród handlowy w Lubyczy królewskiej. Stacya kolei (linii Lwów-Bełzec.)

Ekstrakt orzechowy

do farbowania siwych włosów wynalazku **JULIANA JÓZEFOWICZA** perfumerya.

Jestto najlepsza roślina farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor **czarny, brunatny, szary i blond.** *We Lwowie* u p. J. Friedricha i A. Beacocka ul. Hetmańska L. 4 i u Ig. Jahla, Hotel Europejski; *w Krakowie* u Reima i Spółki, Rynek główny linia A—B, J. Hanaka i Ski droguerja ulica Szewska, Fr. Zopotha droguerja ul. Sienna 12 i i R. Wiskidy plac Marjacki; *w Wiedniu* u Calderary i Bankmanna. — Cena flakonu **kor. 3**, flakoniki próbne **1 kor. 20 gr.** — Przesyłka i główny skład: **w Warszawie, ul. Nowe Senaterska 2.** 11 73.

KSIĘGARNIA

G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

poleca do, **NAUKI**

Języków obcych

PRAKTYCZNE
PRZYSTĘPNE
ŁATWE METODY
H. BERGERA

do gruntownego nauczenia się **języków obcych** z pomocą lub **bez pomocy nauczyciela** z wymową polską i z kluczem.

Metoda angielska . . . Kor. 4·—
w oprawie płóciennej Kor. 5·—
Metoda francuska . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda niemiecka . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda Niemiecka kurs wyż. uzupełniający Kor. 4·40
w oprawie płóciennej Kor. 5·20

Słownik Polsko Francuski i Francusko Polski t. zw. „Emigracyjny," największy i najdokładniejszy z istniejących ułożyli **Kazimierski i Bopelowski** Wydanie nowe Kor. 16·— w oprawie Kor. 18·—

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego w kantorach i szkołach, ułożył **prof. Piotr Parylak.** W oprawie Kor. 3. 2111 41 52

CHŁOPCA

2575 3 2

14 lub 15 lat mającego z dobremi świadectwami szkolnemi biegłego w rachunkach przyjmie zaraz na praktykę do handlu korzennego galanter. i wiktuałów Józef Sowiński w Andrychowie.

Apteka

w Strumieniu Ślązk austryacki

poszukuje 2554 3 2

ucznia do praktyki.

Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak

Woda Selterska

Zalecona przez Towarz. lekarskie w Krakowie

wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisji przemysłowej Towarzystwa lekarskiego, używaną bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 16 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**

2049 17 7 **K. Rząca i Chmurski w Krakowie,** właściciele fabryki wód mineralnych.

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wezwaniem św. Sylwestra 156 8

W KORCZYNIE

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu

wyroby czysto lniane, jak:

płótna różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach; **dreliszki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy** na łóżka; **kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem miejscu składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

ADRES: **Towarzystwo Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.**

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco. Z poważaniem **DYREKCYA.**

Parcelacya.

W powiecie wielickim 6 km. od kolei i od miasta powiatowego, obok drogi powiatowej, jest obszar dworski do rozparcelowania, grunta przepuszczalne, gleba pszeniczna, łąki znakomite. Budynek mieszkalny stary, ale w dobrym stanie. Łatwość zabudowania, gdyż materyał dostać można na miejscu. Cena za mórg przeciętnie 350 złr, z czego połowa zapłacona ma być gotówką, a reszta na korzystne spłaty rozłożona. Parcele nabywać można w jednym kawałku i w dowolnej wielkości. — Zgłaszać się do inżyniera **Wiktora Skołyszewskiego w Wieliczce.**

Znakomity interes dla młynarzy

obeznanych z mlewem gipsu, przynieść mogący od 10—20 złr. dziennego czystego dochodu. Parowy młyn gipsu i mąki, o dwóch kamieniach dla gipsu a trzech dla mąki, z dwoma piecami do wypalania gipsu, prawie nowy znakomicie urządzony, z prawem kopania gipsu na przestrzeni na 30 lat wystarczającej, w raz z czterema morgami znakomitego pszenicznego gruntu i łąki, jest za cenę 8.000 złr. do sprzedania. Potrzebny kapitał 5.000 złr. Przedsiębiorstwo to jest tylko dlatego do sprzedania, ponieważ należy do kasy oszczędności, która sobie z nimi niemoże dać rady.

Zgłaszać się do inżyniera **Wiktora Skołyszewskiego w Wieliczce.**

2580 0 3

KAMIENICA DWUPIĘTROWA

o 7 oknach frontu z komfortem urządzona bardzo dobrze budowana — na trawersach żelaznych do drugiego piętra między któremi zamiast drzewa betonem zasklepione, wraz wraz z zaprowadzonemi wodociągami i oświetleniem gazowem, w najpiękniejszej zdrowej części Krakowa położona z dochodem 3000 złr. rocznie z pokojami obszernemi jak rzadko dziś budują ma do sprzedania p. **Ignacy Plesnar**

2591 0 1 **Dział inseratowy Nasz Głos ul. Szewska l. 13.**

MAJĄTEK ZIEMSKI

w zachodniej Galicyi w uroczej okolicy położony obejmujący 7000 mórg w czem 4000 mórg lasu rębnego z siedzibą magnacką zamkową — wraz z inwentarzem żywym i martwym jest do sprzedania. — Wiadomość udziela **p. Ignacy Plesnar** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu" ulica Szewska l. 13.

2479 9

Poszukuje się do kupna majątku ziemskiego

w objętości 700—800 mórg, wczem ma być **500 mórg lasu** w jednej połowie **ładnych kultur**, w drugiej od **30—40 lat starego**, z dobremi zabudowaniami gospodarskiemi i domem mieszkalnym wraz z inwentarzem żywym i martwym.

Zgłoszenia przyjmuje **Ignacy Plesnar**, Kraków Szewska l. 13, (dział inseratowy „Naszego Głosu".) 2528 8 0

Majątek ziemski

w pięknej bardzo okolicy, od Tarnowa 13 kilometrów oddalony, składający się z 919 mórg, w czem 362 morg roli bardzo dobrej gleby pszennej, 126 morg dwukośnej słodkich łąk — reszta zaś bardzo pięknego lasu sosnowego od 10 do 50-letniego, wraz z inwentarzem żywym, oraz dobremi budynkami tak mieszkalnymi jakoteż gospodarczymi ma **do sprzedania** p. Ignacy Plesnar, zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu" ul. Szewska l. 13. 2473. (14—?)

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 hal.

Zarząd Działu inseratowego „Naszego Głosu"

Kraków ul. Szewska l. 13. 160 41 0

Poszukuje

2574 2 2

miejsca do sklepu korzennego panna licząca lat osiemnaście z ukończoną ósmą klasą. Bliższa wiadomość **S. B.** Posterestante, Sanok.

KUPUJE



wszelkie **pojazdy używane** na resorach i poleca swe

Dwa składy

z POWOZAMI

używanemi i gruntownie odrestaurowanemi 1485 6 0

w Krakowie

ST. CYRANKIEWICZ

przy ul. Szpitalnej l. 34 naprzeciw teatru i przy ul. Brackiej l. 9 a róg ul. Gołębiej

sprzedając takowe pojazdy najtaniej bez pośredników a mianowicie:

Laudanery lekkie i modne
Karety na jednego i parę koni
Breki do ujeżdżania czterech i parę koni
Fajtony półkryte na jednego i parę koni
Kabrioletty jednokonki
Amerykanki na małe konie i kuce
Powozy parokonne
Kuozer Fajtony na pojedynki
Wolanty otwarte na parę i jednago konia
Tarantosy lekkie i lastyczne
Gigi (bidy) na oliwnych osiach z uprzężem
Sanie parokonne z latarniami
Neiticzanki lekkie
Wózki rysorowe wszelkiego fasouu i t. p.

JUŻ OTWARTY zakład zimowy kąpieli siarczanych i SANATORYUM w

Swoszowicach.

Komunikacya leśna. — Omnibusy przy stacyi Szwoszowice o godz. 9 min. 14 i 3 min. 40.

Z dniem otwarcia zimowego zakładu, letnie łazienki ze zniżonemi cenami zamyka się, omnibus do Krakowa przestaje kursować natomiast powozy do 2582 3 2 dyspozycyi. ZARZĄD

!!! Wyżeł !!!

sześcio miesięczny bardzo rasowy z pokojową tresurą ślicznej maści zaraz do sprzedania **ulica Lenartowicza l. 10 II ptr.** 2583 3 2

Małpa pokojowa

młoda, oswojona do sprzedania za 25 Koron u **Jadwigi Szczecińskiej** Bochnia Rynek dom Schäftlera. 2584 2 3

Dzierżawy gruntu

około sto morg z budynkami w pobliżu miasta poszukuje JAN SLOUKA emerytowany urzędnik dóbr hrabskich. Ruska wieś przy Rzeszowie. 2563 3 2

Do nauki i konwersacyi

w niemieckim języku poszukuję wykształconej osoby na kilka miesięcy. Adres poda dział inseratowy „Naszego Głosu", przy ul. Szewskiej pol. l. 2570. 2570 6 3

Pisarz

2590 3 1

gminny, egzaminowany, obeznany z odnośną manipulacyą, posiadający piękne pismo **znajdzie posadę,** kaucya wymagana. Zgłoszenia pisemne z odpisem świadectw, podaniem wieku, żądań przesyłać należy pod: **„Tarnów A. B."** do działu inseratowego **Naszego Głosu** w Krakowie, ul. Szewska l. 13.

Na śluby

wynajmuje 2589 1 1

najtaniej remizy i powozy oraz na **chrzty i wycieczki,**

P. Guzikowski, Gregórzki l. 41, Telefon 336.

Do serc litościwych

zwraca się z gorącą prośbą biedna i bardzo nieszczęśliwa **staruszka,** mająca nieuleczalnie chorą córkę, o łaskawe **wspomożenie** jej jakimkolwiek datkiem — aby tym sposobem uchronić ich od niechybnej śmierci głodowej. — W zbieraniu składek pośredniczy Administracya „Naszego Głosu".

Sklep korzenny

bardzo odpowiedni do powiększenia jest bardzo korzystnie do sprzedania (kapitał mały). Wiadomość w „Naszym Głosie" przy ul. Szewskiej l. 13. 2505 6

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.